

Przestrzeń – pismo dla szefów

09.03.2023

Br. Szymon Janowski

„A bliźniego swego jak siebie samego” – kilka myśli o przykazaniu miłości

Stworzeni do...

Nie jest wielkim odkryciem stwierdzenie, że jesteśmy „zwierzętami stadnymi”, że potrzebujemy być w relacjach, dojrzewamy dzięki sobie, że do jakiegokolwiek wzrostu konieczna jest wspólnota. Począwszy od rodzinnej, przez szkolną, skautową, wiary itd. Jednym słowem – jesteśmy stworzeni do relacji. Taki jest pomysł Boga na nasze życie. Widać to już w Księdze Rodzaju, w której Bóg po stworzeniu świata umieszcza w nim człowieka – mężczyznę i kobietę, którzy żyją we wspólnocie małżeńskiej. Sam Bóg również objawia się ostatecznie jako relacja Osób – Ojca, Syna i Ducha Świętego. Warto na marginesie dodać jeszcze jeden wątek. Kiedy przyjrzymy się bożkom pogańskim, zauważymy, że są one bóstwami żywiołów, drzew czy lasów, jezior, gór, piorunów czy zwierząt. W widzeniu Jakuba, opisanym w 28 rozdziale Księgi Rodzaju, Bóg przedstawia się następująco: „Ja jestem Pan, Bóg Abrahama i Bóg Izaaka” (Rdz 28, 12). Jest więc On w odróżnieniu od pogańskich bożków Bogiem osób, relacji, historii życia. W tym kontekście jeszcze mocniej brzmi jedna z fundamentalnych prawd naszej wiary, mówiąca, że w Chrystusie ten właśnie Bóg stał się człowiekiem – jednym z nas!

Powróćmy jednak do momentu stworzenia, do Raju. „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Rdz 2, 18) – stwierdza Bóg widząc jego samotność w rajskim ogrodzie. Interweniuje, stwarzając kobietę, która budzi zachwyty mężczyzny. Ich relacja jest wzajemnym ratunkiem przed beznadzieją samotności. Raj był miejscem, w którym człowiek doświadczał ogromnego pokoju i miłości w każdym wymiarze relacji – do Boga, drugiego człowieka, samego siebie i do stworzonego świata. Bóg napełniał człowieka miłością, a człowiek bezpośrednio tę miłość „odbierał” i „oddawał” – sam doświadczając ze strony Stworzyciela przyjęcia, akceptacji, poczucia bezpieczeństwa, miłosierdzia, pokoju i wsparcia. Mógł w nieskrępowany niczym sposób kochać drugiego oraz samego siebie. To doświadczenie było również widoczne w sposobie odnoszenia się do stworzonego świata. Myślę, że mamy to doświadczenie jakoś w sobie zapisane, odkrywamy je w swoim wnętrzu i sumieniu, kiedy pragniemy przysłowiowego świętego (a może trzeba powiedzieć „rajskiego”) spokoju. Dochodzi ono do głosu podpowiadając nam w sumieniu, jak powinniśmy kreować nasze relacje, wzbudzając potrzebę przebaczenia i pojednania, reagując na potrzeby bliźnich, prowokując nas do miłosierdzia. Jednocześnie to właśnie w sferze relacji doświadczamy również największych problemów i zranień.

Dlaczego Titanic zatonął?

Jedna z teorii próbujących wyjaśnić katastrofę słynnego Titanica mówi, że powodem jego zatonięcia było użycie złej jakości nitów do łączenia blachy. Konstruktorzy statku przewidzieli możliwość zderzenia z górą lodową i zaprojektowali użycie odpowiedniej

grubości blachy do poszycia kadłubu. W tamtym czasie coraz powszechniej zaczęto używać do pracy maszyny parowe, w tym do łączenia nitami kolejnych arkuszy blachy. Stwarzało to oczywiste zagrożenie utraty pracy przez ekipy nitowników, bo maszyn było coraz więcej i pracowały szybciej niż ludzie. Nitownicy, żeby móc stanowić jakąkolwiek konkurencję dla maszyn, zaczęli używać słabej jakości żużłu do robienia nitów, co pomagało przyspieszyć ich topnienie, a przez to cały proces nitowania. Najprawdopodobniej to właśnie słabej jakości nity w momencie nacisku góry lodowej na kadłub statku, zaczęły się kruszyć i doprowadziły do tego, że kadłub pękł „w szwach”. Jak wiemy Titanic poszedł na dno, a w katastrofie straciło życie około 1,5 tysiąca osób.

Projekt Titanica był bardzo dobry i zakładał możliwe niebezpieczeństwa, ale ludzie, którym wydawało się, że „wiedzą lepiej” niż architekci i konstruktorzy doprowadzili do tragedii. Podobnie jest ze stworzeniem człowieka – Architekt zaprojektował i stworzył wszystko według zamierzonego planu: „widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31). Człowiek jednak, zmanipulowany dodatkowo przez węża, „wiedział lepiej”. W ten sposób doprowadził do grzechu pierworodnego i w konsekwencji do zburzenia rajskiej harmonii. Od tej pory przestrzeń relacji z Bogiem, drugim człowiekiem i samym sobą (a także z naturą), jest pełna trudu, zranień i nienasycenia. Jednocześnie głód i potrzeba relacji są w nas nieustannie bardzo silne. Kiedy spojrzymy na trud relacji Adama i Ewy, czy zobaczymy tragiczną historię Kaina i Abla, to zrozumiemy tragiczne źródło naszych problemów i trudności w relacjach. Nie będziemy się zajmować w tym artykule relacją z Bogiem, mimo iż grzech pierworodny jest w nas źródłem wielu fałszywych Jego obrazów, chcemy natomiast spojrzeć na przekazanie miłości bliźniego, które jest odpowiedzią Boga na rany grzechu pierworodnego.

Najtrudniejsze jest to, że to takie proste

Bóg nie zostawia człowieka w rozdarciu spowodowanym grzechem pierworodnym. Jak czytamy w Liście do Efezjan: „Chrystus bowiem jest naszym pokojem. On, który obie części ludzkości uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur - wrogość. W swym ciele pozbawił On mocy Prawo przykazań, wyrażone w zarządzeniach, aby z dwóch rodzajów ludzi stworzyć w sobie jednego nowego człowieka, wprowadzając pokój i w ten sposób jednych, jak i drugich znów pojednać z Bogiem w jednym Ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości. „A przyszedłszy zwiastował pokój wam, którzyście daleko i pokój tym, którzy blisko, bo przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca.” (Ef 2, 14-18). Fragment ten odnosi się do napięć między chrześcijanami nawróconymi spośród Żydów oraz tych, którzy wcześniej byli poganami. Przeszkodą w braterskiej jedności była wrogość, która jednak, jak zaznacza Paweł, została zniszczona przez Chrystusa. Jest to nowa perspektywa, pełna Bożego Miłosierdzia, która prowadzi człowieka do przebaczenia i pojednania. Ten fragment możemy oczywiście odnieść również do naszych relacji, a czasem nawet do wnętrza własnego serca, które często również jest podzielone - tak jakby przez jego środek przebiegał właśnie mur wrogości. Odpowiedzią Boga na grzech człowieka jest więc miłość i miłosierdzie. Bóg nie odpowiada zemstą, ale przebaczeniem i przygarnięciem oszukanego przez grzech i zło człowieka. Jednym z często powtarzanych przez Jezusa wezwań jest „pójdź za mną”. Jest to zachęta do naśladowania Go przede wszystkim w wymiarze relacji. Stąd łatwo zrozumieć, dlaczego Jezus swoje przesłanie streszcza w następujący sposób: „Będziesz miłował Pana Boga

swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22, 37-40). To prawo chrześcijańskiego życia jest więc, jak widzimy, bardzo proste, ale jednocześnie każdy z nas ma świadomość, jak bardzo wymagające.

Tego się u nas nie uczy

Jakiś czas temu polski artysta Buslav opublikował utwór pt. „Syn”, który jest listem do matki. W jednej ze zwrotek śpiewa: „mówiłaś kochaj bliźniego, a siebie samego nikt nie nauczył mnie”. Wydaje mi się, że bardzo trafnie ujął problem, z którym borykamy się, kiedy mówimy o relacjach. Bo prawdziwa miłość bliźniego, tworzenie jakichkolwiek autentycznych więzi, będą możliwe wyłącznie wtedy, kiedy najpierw pokocham samego siebie. „Ale, moment, przecież to egoizm, egocentryzm, trzeba służyć, zapominać o sobie ze względu na drugą osobę, bo skupienie na sobie to pycha, grzech!” – ktoś mógłby tak powiedzieć. Zwróćmy uwagę jak brzmi przykazanie: „kochaj bliźniego jak siebie samego”! Miłość, przyjęcie samego siebie, zrozumienie i zaakceptowanie historii swojego życia są tu punktem wyjścia. Muszę zwrócić na siebie uwagę, muszę pracować nad sobą, zmagać się, troszczyć a czasem walczyć o siebie, żebym mógł wchodzić w dojrzałe relacje. Muszę siebie mieć, żeby stać się darem dla drugiego. Świetnie ujął to ks. Franciszek Blachnicki, założyciel Ruchu Światło-Życie, mówiąc o miłości jako posiadaniu siebie w dawaniu siebie.

Wydaje mi się, że wspomniany wcześniej Buslav, ma wiele racji, mówiąc, że nie uczy się nas troski o siebie samych. Zbyt szybko przyjmujemy narrację, że troska o siebie jest egoizmem lub objawem pychy. Tymczasem praca nad sobą ukierunkowana na to, żebym usuwał z siebie przeszkody do budowania więzi, przyjaźni i miłości jest istotą chrześcijańskiego nawrócenia! W tym kontekście, paradoksalnie, służba, poświęcenie, spalanie się dla innych, niesienie pomocy zawsze, wszystkim i wszędzie może stać się czymś w rodzaju pokusy, żeby nie zająć się sobą w imię wyższych wartości. Ale ta służba nie będzie dojrzała, poświęcenie może okazać się bezowocne, a pomoc bezskuteczna, jeśli to ja pierwszy jej nie przyjmę - zgodnie z zasadą, że ratownik musi na pierwszym miejscu zadbać o swoje bezpieczeństwo, musi być żywy, żeby mógł komukolwiek pomóc.

Podróż do własnego serca jest jedną z najtrudniejszych jaką możemy podjąć. ale jednocześnie to najważniejsza droga na jaką wyrusza człowiek. Bez poznania siebie nie możemy mówić o autentycznym życiu duchowym, rozeznaniu i dojrzywaniu. Na tej drodze Bóg prowadzi mnie do dojrzałości, która najpełniej objawia się w relacji z innymi. I jest ona rzeczywiście bardzo wymagająca, ponieważ prowadzi mnie do konfrontacji z samym sobą, odkrywania własnych słabości, ale i talentów. Wymaga wreszcie przyjęcia siebie, takiego jakim Jestem, z tym bagażem jaki niosę.

Wracamy do Raju

Jezus, którego poznajemy na kartach Ewangelii, nieustannie wchodzi w dalsze i bliższe relacje z różnymi osobami. Widzimy, jak one Go kształtują, jaki mają na Niego wpływ. Obserwujemy Go siedzącego przy stole, zarówno z grzesznikami, odrzuconymi przez społeczeństwo, ubogimi, jak i Jego najbliższymi przyjaciółmi. Wezwanie „pójdź za mną” to w istocie zaproszenie do przyjaźni: „nazwałem was przyjaciółmi” (J 15, 15). Naśladowanie

Jezusa dotyczy również tego wymiaru. Stając się Jego przyjacielem, przyjmując Jego miłość, otwieram się na siebie samego, a w konsekwencji na drugiego człowieka. Stąd św. Jan Apostoł tak radykalnie stwierdza: „Jeśli by ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego” (1 J 4, 20-21).

Myślę, że droga człowieka rozumiana w ten sposób, może pozwolić nam w jakiś sposób wrócić do Raju. Jest to przecież zaproszenie do tego, żebyśmy realizowali wolę Bożą. Kochając siebie, kochając bliźniego, wprowadzamy Królestwo Boże do świata rozstrojonego przez grzech. Mam świadomość, że łatwo to ująć w kilku prostych słowach, a jednocześnie bardzo trudno żyć w taki sposób. Pamiętaj, że to droga, która wymaga czasu i zmagania, czasem wiele wysiłku. Podróż do własnego serca to też wielka przygoda, a jak mawiał Robert Baden-Powell: „Życie bez przygód byłoby strasznie głupie”.